

STAN OŚWIATY W MORAWIE I CZECHACH

od r. 906 do 1197.

Rzecz wyjęta z dziejów morawskich Dra Bedy Dudika O.S.B.
streszczona i podana

PRZEZ

Franciszka Matejkę.

(Dokończenie).

Kościół nie tylko o żywych się troszczy, rozciąga on owszem pieczę swą głównie nad umarłymi, gdyż tu właśnie świadectwo daje artykułowi o obcowaniu świętych. Modlitwy i dobre uczynki postanowione zostały dla spokoju duszy. Klasztorom i rozmaitym zakładom pobożnym do podziękowania mamy za to przeświadczenie o zbawienności takich uczynków; a nawet na tém przeświadczeniu opiera się cały obrządek, jaki zachowywano i jaki się zachowuje po dziś dzień przy *pogrzebach*. Ze starych tamtoczesnych zabytków, a mianowicie z roczników Gerlacha (Cont. Gerlaci Abb. ad an. 1184. Pertz. XVII, 704) dowiadujemy się szczegółów, w jaki sposób odbywano obrzędy i ceremonie pogrzebowe. Z ceremonii odbywanych przy zwłokach i ze zwłokami zmarłego w r. 1184 opata Godeschalka, jasno się pokazuje, że tamtoczesne obrzędy zupełnie odpowiadają naszym. Zaledwo tu i owdzie mogły jeszcze znaleźć zastosowanie stare pogańskie zwyczaje, o których Kosmas pod r. 1092 wspomina. Już nie po lasach i polach lub drogach rozstajnych grzebano, ale w kościołach i w poświęconej obok kościoła ziemi, na tak zwanych miejscach wiecznego spoczynku czyli cmentarzach (coemeteria, polyandria). Z kroniki Kosmаса (ad an. 1100, Pertz. IX, 107) przekonujemy się, że już wtedy znano kaplice z grobami. W ten sposób chowano książąt; wyższych duchownych zwłoki najczęściej w grobach kościel-

nych składano. Książęta morawscy objerali sobie na miejsce spoczynku groby w zakładach przez siebie fundowanych. Jeśli umarły był zakonnikiem, ciało jego ubierano w szaty zakonne; jeśli był świeckim księdzem, w suknię kapłańską; świeckiego człowieka obwijano w białe sukno, kładziono w trumnę i na marach (feretrum) wśród śpiewów żałobnych do grobu chowano lub spuszczano w ziemię: obyczaj do dziś dnia przechowywany. Kosmas ze zgrozą opowiada pod r. 1108, że od Krazy zamordowany Bożej i syn jego Borzita, bez trumny i całuna i bez ceremonii kościelnych, jako zwierzę bezrozumne, nago do grobu został wrzucony (Pertz. IX, 114). Pod r. 1037 wystawia ślepego Jaromira biadającego przy marach swojego brata Oldrzychy w kościele św. Wita. Za trumną księcia Brzetysława II, szedł (1100) ksiądz aż do grobu śpiewając wpół po hebrajsku, po grecku i wpół po łacinie: „Anima Bracizlai sabaoth adonay vivat expers thanatos Bracislaus yskiros.” Śpiew ten, wedle słów Kosmasy, miał do łez poruszać wszystkich obecnych. Pogrzebanym być bez trumny, bez całuna i ceremonii kościelnych, oznaczało zawsze wielkie nieszczęście; stąd opowiadanie, że 1185 po bitwie Lodenickiej po 15, 20 a nawet 30 trupów do jednego dołu wrzucano i ziemią a kamieniami przysypywano.

Czech Słowianin zawsze miał w czei i poszanowaniu swoich umarłych. Niechętnie oddawał ich obcej ziemi. Śgo Wojciecha z Gniezna sprowadzono do Pragi, kości żony Brzetysława I Judyty zmarłej w Węgrzech, do Pragi przewieziono; a z powodu wielkiej odległości, gdy zachodziła trudność w przeprowadzeniu ciała, zgodzono się przynajmniej kości zwrócić ziemi ojczystej. Kazano w tym celu oddzielić mięso, wygotować i odnieść do ojczyzny. W taki sposób przybyły kości biskupa Daniela, zmarłego 1167 d. 9 sierpnia przed Rzymem, do Pragi, gdzie je pogrzebiono z ceremoniami kościelnymi.

Obok duchowieństwa świeckiego spotykamy się w XII już wieku z *duchowieństwem zakonném* w Morawie, i to dość znacznie reprezentowaném. Roku 1048 zjawiają się tu Benedyktyni, r. 1151 Norbertanie (Prämonstratenses) i Norbertanki (około 1183). Z zakonów rycerskich byli w XII wieku w Morawie Joannici, niema jeszcze w tym czasie śladu Templaryuszów.

Pierwsi Benedyktyni przybyli z Czech z Brzewnowa pod Pragę, Norbertanie ze Strahowa przy Pradze, również zakonnice (Norbertanki) przybyły z klasztoru Louniowickiego z Czech. Joannici, jako należący do całego chrześcijaństwa, przybyli z Jeruzalem; a przy ustawicznej zmianie swoich preceptorów i komendatorów, nadto rozdzieleni po kraju, nie mieli wpływu ciągłego. Że reguła ich przystępną była i dla kobiet, widzimy na Eufrozynie, matce czeskiej księżniczki Elżbiety, o której r. 1186 (Cod. Dipl. Mor. I, 317) powiedziano, że „przyjęła suknię tego zakonu.”

Następnie autor wyszczególnia wszystkie posiadłości klasztorne w XII wieku w Morawie.

Rzuciwszy okiem na położenie geograficzne tych dóbr klasztornych, jasno się pokazuje, że takowe nadzwyczaj były rozrzucone, i że leżały prawie wyłącznie w okolicach najżyźniejszych i najludniejszych. Porozrzucanie to dowodzi, że dobra familijne książąt morawskich, gdyż z takich powstały po większej części instytuta religijne (1), nie tworzyły wcale wielkich grup majątkowych; a więc kraj musiał być gęsto zaludnionym, albowiem przy szczupłej tylko ludności mogą powetować dobra rozległe. Spostrzeżenie, iż klasztory i zakłady pojawiały się w najżyźniejszych właśnie stronach, jest wskazówką, że przy ich zakładaniu nie szło tyle o materialne widoki, np. o osadnictwo, uprawę pustyń, ile raczej o duchowe cele, a najprzód o zbawienie duszy; następnie przez wykonywanie praw proboszczom służących o oświatę ludu na rzecz kościoła rzymskiego: dlatego król Władysław, 1167 wyraża się zupełnie słusznie, kiedy żałuje, że musiał klasztorowi Litomyskiemu dać wielki las nad granicą morawską, nie mogąc wyposażyć kościoła wielością wsi. („Quoniam praefatam ecclesiam numerositate villarum dotare non potui, silvam totam a rivo (Zlupnice) usque ad flumem Trebova, et de hinc, quousque fines Boemiae, protenduntur, in dotem perpetuam eidem ecclesiae contradidi.” (Cod. Dipl. Mor. I. 280):

(1) Widocznie bardzo niewiele przypadało klasztorom z majątku winowajców na śmierć skazanych lub samobójców, gdyż w całym XII wieku znajdujemy jeden tylko przykład tego rodzaju. Joannici otrzymali posiadłość dwóch powieszonych „*terram duorum suspensorum*,” Cod. Dipl. Mor. I. 325 ad an. 1188.

Ażeby założenie klasztoru miało moc prawną, niezbędnymi były w XII wieku w Morawie następujące wymogi: 1) darowizna (*donatio*) uskuteczniiona aktem pieczęcią opatrzonym i świadkami stwierdzonym; który to akt fundator uroczyście na ołtarzu składał, jak książę Wratysław czeski 1078 dokument Hradyski (C. D. M. I. 165); albo też przez oddanie rękawiczki („*assignatione cirotecae*”) jak książę Władysław r. 1144, kiedy darował kościołowi ołomunieckiemu część lasu Libieczskiego; 2) przyjęcie darowizny, przez jaki zakon uznany przez kościół (*acceptatio*); 3) przyzwolenie (*consensus*) panującego księcia lub biskupa; i 4) potwierdzenie apostolskie (*confirmatio*). Niekiedy przedkładano taką fundacyę sejmowi, stosując się w téj mierze do ówczesnych pojęć (im więcéj świadków, tém pewniejszy akt), ażeby akt miał większe bezpieczeństwo. Król Władysław r. 1160 tak sobie postąpił z nowym aktem wystawionym na rzecz Norbertanów Hradyskich (C. D. M. I. 270, 271). Papież Celestyn III potwierdził 1196 r. fundacyę klasztoru w Łące (Luka, Brück. Cod. Dipl. Mor. I, 342) i t. d.

Podniesienie również jakiego kościoła lub pustelni do rzędu klasztoru wymagało przyzwolenia panującego księcia. Gdy niejaki pan Mikulec, r. 1086, celkę należącą do klasztoru brzewnowskiego, na mocy znacznej darowizny chciał na klasztor obrócić, musiał wyjednać wprzód przyzwolenie króla Wratysława, który przeznaczył swojego kapelana Andrzeja, benedyktyna i naukowo wykształconego męża, na pierwszego opata, nowo-powstałego klasztoru Opatowickiego, w obwodzie Chrudzimskim (C. D. M. I, 170). Czy panujący często wykonywali prawo mianowania nowego opata, lub też czy wybór członkom konwentu zostawiali, nie możemy na razie odpowiedzieć; nie znamy w téj mierze oprócz cytowanego wyżej drugiego przykładu w wieku XII; tymczasem przekonani jesteśmy najmocniéj, że jak cesarze niemieccy mieli prawo nadawania inwestytury obu biskopom krajowym, t. j. praskiemu i ołomunieckiemu, toż samo czynili książęta z opatami w państwie czesko-morawskiém. W kronice mnichów Sazawskich (Monach. Sazaven. ad an. 1134, Pertz. IX. 157) stoi, że opat Sylwester przy swoim wyborze r. 1135 pastorał z rąk księcia Sobiesława, benedykcyą zaś od praskiego biskupa Jana I otrzymał; używanie znów pontyfikaliów: mitry,

sandałów, rękawiczek i pierścienia zależało od osobnego przywileju stolicy apostolskiej, z czasem dopiero udzielonego opatom. Czeski instytut Tepelski otrzymał r. 1197 taki przywilej od papieża Celestyna III, klasztor Hradiski dopiero r. 1378 (Erben Regest. I. 197).

Według ustaw kanonicznych służyło fundatorowi prawo naturalnej obrony, t. j. że fundator nowego zakładu religijnego był naturalnym obrońcą czyli adwokatem. Prawo takie przechodziło na jego prawnych następców męzkich; wszakże mogło być czasowo lub nazawsze ustąpione na rzecz innych. W braku naturalnego adwokata stanowiono prokuratora. Są ślady w dziejach, że pełniący obowiązki adwokatów lub prokuratorów stawali się przyczyną nadużyć, a następnie zwolnienia karnośći zakonnej; co w końcu dało powód do wyłamywania się klasztorów z pod urządzeń politycznych. Jakoż z czasem zakony wyzyskiwały na swoją korzyść rozmaite wolności i przywileje (*immunitates*); odnosiły się zaś takowe głównie do uwolnienia od opłat posiadłości klasztornych, od wszelkich podatków i ciężarów krajowych, np. od myta. Szło tu o to, aby poddani ich wolnymi byli od cła i myta; dalej o uzyskanie pewnych ulżeń co do naprawy grodów żupnych, dróg i mostów, jak o tém świadczą ówczesne zabytki (C. D. M. I. 220—271, 309); a wreszcie doszli do uwolnienia poddanych swoich z pod jurysdykcji żupańskiej: z początku tylko co do mniejszych przekroczeń, na które ustanowione były kary pieniężne, później w ciągu XII stulecia przez formalne akta uprzywilejowane, które nie tylko przez uderzające tu i owdzie antydatowanie sprawiają zabałamucenie w historycznym przedstawieniu, ale nadto wzbudzają podejrzenie umyślnego sfałszowania, którego my jednak podzielać nie możemy.

Autor cytuje przykłady z dziejów, z których się jasno pokazuje, że poczynione darowizny lub uposażenia klasztorów pierwotnie tylko ustnie, później dopiero dla pewności na przyszłość, stwierdzano pisemnie umyślnie w tym celu wystawianemi aktami. Tym sposobem powstały w XIII wieku dokumenta klasztorów w Rajgradzie (Rajgern), w Hradiszu, Wyszechradzie, Kladrowie, i t. d. nie będąc wcale zmyślonemi, ale rzeczywistemi.

Ponieważ klasztory, tak dobrze jak panowie ziemscy mogli posiadać posiadłości świeckie; stąd wszystkie uwagi, jakie się już w téj mierze wyżej poczyniło, dadzą się do nich w ogólności zastosować. Ludzie wolni, półwolni i niewolni siedzieli w dobrach klasztornych, i gospodarowali zazwyczaj pod nadzorem ekonoma klasztornego wedle ówczesnego sposobu. Chronograf Sazawski (ad an. 1097. Pertz IX 154) całą posiadłość klasztorną pod następującymi kładzie rubrykami: mansiones, t. j. pojedyncze domy: possessiones większe wykarczowane grunta: mancipia niewolnicy (Sklaven): cartulati chłopci czynszowi zwani także coloni: offerti oddający siebie wraz z mieniem klasztorom albo tylko osobiście albo też razem z następcami swoimi (C. D. M. I. 280); servi za zapłatą służący; od tych odróżniano ancillae (dziewki), terrae (grunt orny), vineae winnice, silvae cum montibus et planiciebus, lasy z pastwiskami i łąkami, cum aquis et aquarum discursibus atque piscariis, czyli krótko użytkowanie z wody i łowienie ryb. Polowanie przy klasztorach należało do księcia panującego; książęcą i duchowną dziesięcinę, jeśli nie było przywileju osobnego, składano księciu panującemu i biskupowi dycezyi.

Skłonność taka w książętach jako i w narodzie do zakładania, uposażania i nadawania rozmaitemi wolnościami klasztorów, nie powinna tak bardzo zadziwiać; maluje ona bowiem doskonale epokę ówczesną. Cała społeczność owa nosi na sobie tak przeważający charakter religijny, myśl ciągle zwróconą ku wieczności i głębokie przekonanie o zbawienności dobrych uczynków. Stąd tak często powtarzająca się po kronikach i starych zabytkach wiadomość, iż książęta, księżniczki byli obecnymi uroczystości poświęcenia kościoła, processyi dziękczynnej i t. p., stąd życzenie, aby być wciągniętym w modły kapłańskie, aby się stać uczestnikiem ich *bractw* (confraternitates).

Kiedy się spełniło takie życzenie, t. j. zapewnienie przyjęcia do bractwa, wtedy następowało samo przyjęcie połączone z pewnemi ceremoniami kościelnymi, i umyślnie w tym celu sporządzony dokument zapewniał tak przyjętemu prawo zaciągnięcia jego imienia do księgi umarłych (nekrolog) klasztoru, tudzież wspominania w modlitwie każdorocznej. Takie nekrologi, dzięki pobożności przodków, są znamienitą źródłem historyi.

Na czém się zasadzały dobre uczynki, w których miał uczestnictwo przyjęty do bractwa, powiada szkocki opat Benedykt w swoim piśmie z r. 1090 do króla Wratisława: „mnisi powinni codzień odmawiać psalterz, mszę ś. czytać, odbywać processyą z krzyżem i litaniami i trzy razy na tydzień pościć” (C. D. M. I. 187), czyli innemi słowy: wszystkie ćwiczenia duchowne, które wedle reguły zakonnej pojedynczemu przystoją, powinny na dobre wychodzić konfratrowi. Ztąd pochodzi, że w ogóle każdy, przez zakonnika. w myśl posłuszeństwa spełniony uczynek, przechodzi także na żyjącego w bractwie. Uczynki takie mogą wpływać częścią z askezy czyli bogomyślnego żywota klasztornego, częścią z działalności klasztoru na zewnątrz.

Askezę określały prawidła zakonne i statuta. Modlić się, pościć i ciało przez umartwienia trzymać na wodzy, wolę własną poddawać w posłuszeństwo bezwarunkowe i pod rozkazy przełożonego i wyrzec się własności: oto były zwykłe sposoby oderwania się od świata; heroicniejszy środek zasadzał się na dobrowolnem postanowieniu pozwolić się żywcem *zamurować*. Historia klasztorów państwa czesko-morawskiego dostarcza przykładów takiego wyższego ascezyzmu. W nekrologu klasztoru Podlażyckiego w Czechach zjawia się pod 10 listopada „Hermanus monachus inclusus” d. 8 kwietnia „Walterius inclusus (Dudik, Forschungen in Schweden S. 424, Dobner, Monum. III, 11). Inclusus nazywał się taki asceta, ponieważ przez całe życie z dobrowolnie obranej celki, do której wchód z pewnemi ceremoniami religijnymi zamurowano, nigdy nie wyszedł i tamże aż do śmierci wedle własnej żył reguły (1). Mamy opis takiej zamurowanej celi i sposobu życia mieszkającej tamże błogosławionej Rychildy, zakonnicy w Hohenwart w Bawaryi, zmarłej 1100, gdyż i kobiety obierały takowy, z początku XII stulecia. Czytamy tamże (2): Kto powziął postano-

(1) „Regulae inclusorum” znaleźć można: w Lucae Holstetii, Codex regularum monasticarum et canonicarum, ed. Marieno Brockie, Augusto-Vindeliceor. 1759 vol. I p. 291. „Regulae pro sponte incarcerationis monachis,” i p. 418 pro sponte incarcerationis monialibus.

(2) Necrologien des Domstiftes Salzburg. Archiv des Kais. Akad. in Wien XVIII. Inclusae pag. 16, 20, 26, 35, 36, 56, 60. Inclus pag. 38, 54, 57, 83, 87).

wienie, aby się całkiem usunąć od świata i żyć jedynie dla zbawienia swój duszy, ten uda się na miejsce tak położone, izby dzień i noc mógł trawić na służbie Bożej i modlitwie; i obierze sobie przełożonego klasztoru, który, wedle sumienia, mając na względzie wiek i siły pokutnika, tymże pokieruje. Mieszkanie, cela, musi być zamurowane, wzdłuż i wszerz ma wynosić stóp 12 i mieć trzy okna. Przez pierwsze, łączące celę z chórem, spowiada się i przyjmuje Wieczerzę Pańską, przez drugie podaje się mu posiłek i napój, a trzecie udziela mu światła; wszakże opatrzonóm być musi szkłem ciemném albo rogiem, podobnie jak okno od jądła okiennicą, ażeby tam nikt nie mógł zaglądać ani téż zamknięty wyzierać. Po tercyi wystawia przez okno swoją miskę i kubek, poczem zaraz zamknie. Około nonny zajrzy, czy posiłek jego jest przygotowany, więc je i pije. Resztki zostawia temu, kto je odnosi, i nie troszczy się wcale o jutro. Jeśli się zdarzy, że nie dostanie nic do jedzenia, to i tak nie pominie zwyczajnej modlitwy dziękczynnej, oczekując dnia następnego. Odzieniem jego będzie sutana i kapa, i w takiej pozostaje dzień i noc. Jeśli się okaże potrzeba podczas zimy, niech nosi za zezwoleniem swojego spowiednika futro; gdyż oprócz jedynej świecy, ognia innego mieć nie powinien. Łoże jego twarde, a grób niech sobie sam otwiera. W poniedziałek, środę i piątek pości o chlebie i wodzie, a w resztę dni nie używa nic więcej oprócz jednej potrawy mącznej i trochę owoców, ale w niedzielę i w wielkie święta dostanie także mleka. Niechaj przestrzega milczenia ciągłego i głębokiego, tylko między nonną a nieszporama może, jeśli chce, mówić. Codziennie odmawia siedm razy po 50 Ojcze-nasz i również tak często „Przyjdź Duchu Święty” na cześć Maryi Dziewicy, wszystkich świętych i za zbawienie dusz. Jeśli się rozumie na psalterzu, jest obowiązany codziennie jedną nocturnę się modlić, w razie przeciwnym 300 pacierzy. W każdą niedzielę przyjmuje N. Sakrament ołtarza. Oto żywot zamurowanego” (1).

(1) *Disquisitionum monasticarum libri XII*, auctore Benedicto Haefteno O. S. B. Antuerpiae 1644 fol. powyższe tłumaczenie podług „Chryzostoma” Eine Katholische Monatschrift zunächst für Gotehligkeit und thätiger Christenthum. Von. Häglsberger. Regensburg. 8vo Jahrgang 1838, I, 339—340.

Ceremonie i modlitwy, wśród których zamurowywano mężczyznę lub kobietę, przechowały się nam w najstarszym rękopiśmie morawskim, obejmującym często wspomniane roczniki Hradyskie, a obecnie przechowywanym w bibliotece dworskiej w Wiedniu. Dowód, że te ceremonie w klasztorze hradyskim w XII wieku były w użyciu, gdyż z tego czasu pochodzi rękopism.

I ten akt podobnie jak wszystkie ważniejsze w kościele rozpoczynał się od mszy świętej; penitent komunikował przytém boso w sukni pokutnej. Po mszy padał twarzą przed ołtarzem, a wkoło stojący odmawiali 7 psalmów pokutnych; poczem, jak przy professyi, następowała litania i krótka modlitwa. Teraz powstawszy penitent wolnym krokiem postępował ze świecą w ręku ku celi, gdzie miał być zamurowany. Tu znów odezwały się psalmy i modlitwy; poczem kapłan wstąpił do celi, pokropił ją na wszystkie strony wodą święconą, znowu się modlił, włożył na pokutnika nowy habit i kazał mu wejść, a kiedy „dziurę (foramen), a więc nie drzwi, którą wszedł, zamurowywano, śpiewano przejmujący psalm 131: „Memento Domine David” (pomnij Panie na Dawida, i na wszystką cichość jego); a z osadzeniem ostatniej cegły ksiądz wyrzekął: Amen (1). Od téj chwili pokutnik był umarłym dla świata, odtąd stał i kręcił się około grobu swojego. I od takiegogo dla świata umarłego mnicha otrzymał r. 1089 król Wratysław pismo, z którego tonu możnaby wnosić, że „stary, zamurowany G” należał do wyższego stanu (Cod. Dipl. Mor. I. 186).

Oto źródło często rozsiewanych bajek o zamurowanych mnichach i zakonnicach, bajek przyczepianych do klasztoru Hradyskiego, a które pozornie nosiły na sobie znamiona prawdopodobieństwa. Opowiadano, że Duranna, małżonka Ottona III księcia ołomunieckiego, miała przyjsć w wilią święta Niepokalanego Poczęcia N. M. P. do klasztoru hradyskiego, dla odmawiania modlitw z duchownymi. Owóz w ciemném przejściu chóru spotkała ją jakaś nieprzyzwoitość ze

(1) Ms. memb. sec. XII N. 395 olim hist. eccl. 50 fol. 6 „Ordo ad includendum virum vel feminam” Wyd. wedle rękopisu klasztoru Bamburg w Bawaryi wyższej, w Haestonii Disquisitivum monasticarum libri XII pag. 83).

strony mnicha; w skutek czego miał książe opata Bogumiła (Deocarus) wraz z 20 braćmi w refektarzu zamurować i zagłodzić, a klasztor oddać Norbertanom. Gruntownie zblił tę bajkę Piter w r. 1762, w dziele „Thesaurus absconditus.” Bajka owa, całkowiec usobiona dopiero w XVII wieku, znalazła dla siebie karm w dokumencie z r. 1467, w którym legat papieżki wyrzuca złe obyczaje, dla których benedyktyni utracili Hradysz. Znamy tę skargę z dziejów r. 1151, i przypisujemy ją zupełnie innym powodom; zaczęć ciekawych odsyłamy do dziejów Morawy dra B. Dudika, a mianowicie do tomu III str. 273.

Celem klasztorów, obok życia oderwanego, ascetycznego, była piecza duchowa i wpływ na materyalną kulturę ziemi, t. j. ażeby zakłady takie stały się niejako wzorami pod tym względem w obec otaczających je mieszkańców. Tak reguła Benedyktynów, jak i Augustyanów, której się trzymali Norbertanie, wymaga obok intuicyjnego, niemniej czynnego ku dobru bliźnich skierowanego żywota. Ten ostatni warunek pokazuje się szczególnie w pełnieniu *obowiązków duchownych*. Dzieje wyraźne dają świadectwo, że gdzie w posiadłościach zakonnych zaprowadzoną została nowa paraфіa, zawiadowali nią i zarządzali mnisi.

Że klasztory zajmowały się w wieku XII podnoszeniem w kraju uprawy gruntów, co do Morawy jednego tylko historya przykładu dostarcza, a mianowicie że niejaki Jerzy (Jurik) z reguły św. Benedykta w Rajgrodzie prosił w r. 1169, opata swojego Henryka z Brzewnowa, o pozwolenie udania się na puszcza w celu prowadzenia życia pustelniczego. Życie pustelnicze nie było wcale rzadkością w XII wieku w regule benedyktyńskiej, zasadzało się bowiem na pierwotnej regule tego zakonu (Regula S. P. Benedicti Cap. I de generibus monachorum). Po otrzymanem pozwoleniu, Jerzy obrał sobie okolice lesiste na widownią swojej działalności i skrzętności, gdzie dziś stoi Hranice (Granica, Weisskirchen) w obwodzie Przerowskim. Że pustelnik nie miał trawić tu dni jedynie na rozmyślaniu, ale się czynnie wziąć do karczowania tamtejszego boru; więc starać się musiał o osobne w téj mierze pozwolenie od ówczesnego księcia Ołomunieckiego Fryderyka, co téż za pośrednictwem księżęć małżonki Elżbiety przeprowadzono ze skutkiem po-

myślnym, jak tego dowodzi dokument z r. 1169 na rzecz klasztoru Rajgradzkiego potwierdzony (Cod. Dipl. Mor. I, 283). Kolonizacya w ciągu lat 32 ogromne poczyniła postępy, tak iż powstały tam: osada Hranice, dzisiejsze Weisskirchen, z kościołem farnym, i obok niej wsie: Hermanice, Lužki (pol. Ługi, Podłęże), Polom, Bietotin, Jesenice i na horach (C. D. M. II. 83). Wszystkie te wsie, z wyjątkiem ostatniej dawno już upadłej, kwitną do dziś dnia dając świadectwo przedsiębiorczości i czynności rajgradzkiego mnicha. Cała ta posiadłość przeszła r. 1201 nie bez processu w ręce klasztoru Hradyskiego, aż 1222 r. Rajgrad przez sąd polubowny zrzekł się praw swoich do tego majątku (Erben Regest. I, 305). Rozpoczęte dzieło Jerzego w tamtych okolicach, szczęśliwie prowadzili dalej Norbertanie Hradyscy (Cod. Dipl. Mor. II ad an. 1203).

Niewiadomo, czy i jak dalece inne klasztory w Morawie, a mianowicie benedyktyni w Trebiezu, o których powiadają, że się osiedlili 1109 r. w strasznych borach, dźwigały uprawę gruntów; raczej wiele można wskazać z posiadłości klasztoru w Trebechowicach (Bruck) osad przy klasztorze powstałych a później zaginionych. Do znikania z czasem takich osad przyczyniały się nie zawsze wojny, ale raczej względy ekonomiczne. Niezmierne rozdrobnienie i rozrzucenie posiadłości gruntowych w XII wieku zmusiło klasztory i w ogóle kościoły do zaokrąglania (komassacyi), iżby nie tak łatwo powstawać mogło rozdzielanie gruntów; i ztąd zjawisko, że właśnie w posiadłościach duchownych tworzyły się i powstawały większe majątki i osady, których nazwy wskazują wyraźnie ów duchowny początek. Do takich należą np. Biskupice, Opatowice, Popowice, których jest bardzo dużo w Morawie, założone albo przez obcych poddanych duchownych albo téż w ogóle przez klasztory i biskupstwa.

Mnich, czy się zajmował pełnieniem obowiązków duchownych, czy téż gospodarstwem, zawsze potrzebował znajomości rzeczy, którą się trudnił; bez nauki nie mógł postępować dalej. „Próżnowanie jest wrogiem duszy, dlatego bracia winni się zajmować w pewnych godzinach robotą ręczną lub czytaniem rzeczy Boskich.” Tak brzmi reguła św. Benedykta (Regul. S. P. Benedicti, Cap. 48). „Kto ziemi nie orze, niech pisze palcem na pargaminie („Paginam pingat

digito, qui terram non proscindit aratro." S. Ferreol. Reg. 28) mówi stare przysłowie benedyktyńskie, a przysłowie to z życia jest wzięte. Każdy klasztor, choćby najmniej uposażony, miał swoją szkołę do kształcenia w naukach młodszych zakonników. Z czasem szkoła taka, skutkiem napływu obcej młodzieży, była otwartą na zewnątrz, gdzie nauki pobierała nie tylko młodzież duchowna ale i świecka. W takich szkołach przedmioty naukowe mieściły się w liczbie tak zwanych siedmiu sztuk wyzwolonych, o których Kosmas mówi pod r. 1068. Szkoła składała się z dwóch oddziałów: Trivium i Quadrivium, z których pierwszy obejmował w sobie grammatykę, retorykę i dyalektykę; drugi zaś arytmetykę, geometryę, muzykę i astronomię. Grammatyki i retoryki uczono według Donata, Prisciniana, Alcuina i Bedy; dyalektyki (treść ówczesnych studyów filozoficznych) według Arystotelesa, Platona, Porphyriusa i Boetiusa; innych umiejętności wchodzących w skład Quadrivii podług Wallfrida Strabona, Notkera, Hermana Ułomnego (Hermann der Gebrechliche) i t. d. Że językiem naukowym była łacina i to tak zwana średniowieczna, nie dziwnego, gdyż posługiwał się nią cały kościół zachodni. Na szczególną wzmiankę zasługują ówczesne wiersze rymowe tak zwane Leoniny. Łacina klasyczna i prawdziwa poetyczna wzniosłość, niemniej jak znajomość języka greckiego, była rzadkością nadzwyczajną. Po klasztorach morawskich w wieku XII nie pielęgnowano wcale języka narodowego („lingua barbara"). Z ortografii wyrazów wtrącanych w stare ówczesne akta i dokumenta, widocznie się pokazuje, że piszący zaledwo był w stanie zestawiać wedle brzmienia wyrazy słowiańskie; co się tém tłumaczy, że morawskie i czeskie klasztory, wyjąwszy klasztoru rajgradzkiego, powstały z kolonii niemieckich. Tylko w klasztorze św. Prokopa nad Sazawą pilne miano staranie, obok słowiańskiej służby Bożej, także o język i literaturę ojczystą (Monach. Sazav. 1097. Pertz. IX, 154). Sławne Ewangelium Rymeskie (Rheims), na którym królowie francuzcy od połowy XVI aż do końca XVIII stulecia wykonywali przysięgę koronacyjną, zostało napisane między 1040 a 1140 r. przez założyciela klasztoru św. Prokopa.

Arytmetyka, geometrya i astronomia, obok medycyny jako należące do quadrivium, miały cel dwojaki: gospodar-

czo-rolniczy i kościelny. Pierwszy pokazywał się w pomiarze pól i wznoszeniu budowli wszelkich; plany budynków wymagające wiadomości z arytmetyki i geometryi, wychodziły w wieku XII z klasztorów, a astronomia potrzebną była do układania kalendarza kościelnego (*computus*). Nawet w wewnętrzném życiu klasztorném taki *computus* był niezbędny, gdyż według stanu słońca regulował się porządek domowy, musiano go więc znać w różnych porach roku. Prawidłem było, że przede dniem musiała się skończyć nocna służba Boża (*matutina*). Z pierwszym brzaskiem dnia rozpoczynano *laudes*, po wschodzie słońca *prime*, w środku poranku przypadała *tertia*, w środku dnia *sexta* i zwyczajny obiad; pod wieczór *nona*, po zachodzie słońca *nieszpór* (*vesper*) poczem wieczerza, ogólne czytanie, wreszcie modlitwa nocna (*complet*). Gdy zaś porządek taki zależał od stanu słońca, więc niezbędnymi były w klasztorach wiadomości astronomiczne czyli *computus*. Posiadamy taki *computus* z r. 1052 ułożony w klasztorze hradyskim, obecnie znajdujący się w Wiedniu w bibliotece dworskiej. (Cod. memb. sic. XII fol. I. n. 395). Zegary słoneczne (kompasy), astrolabia, dalekowidy i globy sztuczne, były przedmiotami znanymi już wtedy mnichom i służącemu zapewne do objaśniania wykładów w ówczesnych szkołach klasztornych. W tym celu obrazowo przedstawiano spostrzeżenia astronomiczne, roczny stan słońca i księżyca, temperaturę roczną i t. p., jak się to pokazuje z rękopisu Hradyskiego.

Wątpliwą jest rzeczą, czy geografią i historią liczono do właściwych przedmiotów naukowych, przynajmniej nie natykamy tych przedmiotów pod rubrykami *trivii* i *quadrivii*, ale że obiema gorliwie się po klasztorach zajmowano, przemawiają za tém roczniki klasztorne jakie z tamtych czasów posiadamy; szkoda, że tylko z Hradysza, gdyż jak się już wyżej rzekło, Trzebiszowskie i Trebechowskie zaginęły. Biskup Henryk Zdík lubił te umiejętności: kazał sobie w r. 1138 napisać pewien rodzaj geografii Palestyny przez mnicha francuzkiego Roberta. Że przy jego kościele prowadzono roczniki, dowodzą pozostałe ułamki. Ale i teologii nie masz między przedmiotami wykładanymi w *quadrivium* a przecieź wątpliwości nie ulega, że uczono jęj w szkołach ówczesnych. Zjawisko to możnaby wyjaśnić tym sposobem,

że do trivium i quadrivium liczono tylko nauki systematyczne, a przed scholastyką nie było nawet przeczucia teologii systematycznej: nie wciągnięto jęj jeszcze w poczet siedmiu sztuk wyzwolonych XII stólecia. Z dochowanych pism teologicznych widać w XII wieku trzymano się metody czysto historycznej. „Czytano z uczniami Pismo święte, obok wykładów Ojców, dalej inne pisma religijne starożytności kościelnej, dzieła najznakomitszych Ojców i pisarzów kościelnych, a sumę tak nabytych wiadomości nazywano „nauką pisma,” powiada Hefele. (Beiträge zur kirchengeschichte, Archeologie u. Liturgie. Tübingen 1864. Bd. I. 290).

Znamy całe *corpus* ówczesnych nauk klasztornych z rękopisu przechowywanego w królewskiej bibliotece w Stockholmie, a sporządzonego w Czechach w klasztorze benedyktyńskim w Podlażycach. Brzewnowski opat, Bawar, taką podaje w r. 1295 treść nauk: Stary i Nowy testament, część siedmiu sztuk wyzwolonych t. j. Isidori Hispaliensis Origines, albo opus Etymologiarum libri XX, i Isagoge Johannis Alexandrini, discipuli Tegni Galieni, de fysica ratione, Josephus Flavius o wojnie żydowskiej, kronika Kosmasa, reguły ś. Benedykta i calendarium. Oto jest Summa Scientiarum, jakich w pierwszej połowie XIII wieku w Podlażycach uczono. W kodexie znowu Hradyskim taki jest porządek materyi: Computus czyli chronologia kościelna, sposób jak mają być znachodzone Calendae; słoneczny i księżycowy cyklus czyli wynajdywanie liczby złotój; formułą taką nazywano „angelica linea” gdyż uczony Pachomius odkryć ją miał za pośrednictwem anioła; dowód jak wielką wagę przywiązywano do liczby złotój w chronologii kościelnej; regulares, ażeby znaleźć dzień w tygodniu, na który przypada pełnia przedwielkanocna i t. d. Odnoszące się do tego prawidła są podane w formie wierszowój, również i formuły potrzebne do wynalezienia liter niedzielnych, tudzież kalendarza wieczystego. Po takim kalendarzu (computus) następuje wspominany wyżej obrządek zamurowywania, dalej martyrologium z jakim nekrologiem, obrazy astrologiczne piórem dokładnie robione, a według ówczesnego smaku niepospolicie dziwaczne i fantastyczne; dalej pierwsza księga reguły kanoników wydanej na koncylium w Akwisgranie (Aachen) 816, wyjątki z księgi Izydora, rozmaite błogosła-

wieństwa odnoszące się do członków przyjętych do bractwa, błogosławieństwa pielgrzymów, pokutników publicznych, obłubieńców i ich pierścionków i nareszcie kronika świata, z którą się wiązały wspomniane roczniki hradyjskie.

Ze szkołami w ścisłym zostawały związku biblioteki i przepisywanie książek. Benedyktyni byli do tego obowiązani przez swoją regułę (cap. 48). Każdy klasztor powinien był mieć i miał rzeczywiście swoją bibliotekę, w której książki najwięcej używane leżały na pulpitych przymocowane łańcuszkami; stąd nazwa, „libri incatenati.” Zaraz po kościele najznacniejszym miejscem klasztoru była sala biblioteczna, poczem szło refectorium i wreszcie wspólne dormitorium; gdyż oddzielne cele w XII wieku tylko chorym były dozwolone. W sali bibliotecznej zbierali się mnisi, ażeby czas wolny od kościelnej i chórowej służby, od „divinum officium” jak mówi reguła benedyktyńska pożytecznie przepędzić. Tam jedni liniowali pąrgamin zapomocą ryłca, drudzy zajmowali się pisaniem tekstu tuszem; tam wyłaczali albo ozdabiali tytuł i litery początkowe; inni znów robili przepyszne miniatury; korektorowie porównywali tekst z oryginałem a introligatorowie oprawiali wykończone rękopisma w okładki pospolicie bukowe lub dębowe, obciągnięte skórą, często przyozdabiane wyrobami z kości słoniowej i metalu. Oto praca mnichów, których dzieła w podziwienie nieraz wprawiają dumny ze swoich odkryć i wynalazków wiek XIX. Mężowie zajmujący się takimi pracami, osobiście byli czczeni i szanowani. Kronikarz Sazawski, nie ma dość słów na pochwałę opata Dietharda, który wykształcenie swoje odebrał w klasztorze Brzewnowskim, ponieważ „mąż ten wielce biegły w naukach łacińskich” w r. 1097 nie szczędził ni trudów ni pracy, iżby albo sam księgi pisał albo skupował lub też innym tego dokonywać zalecał, gdyż wedle zdania ś. Bernarda, nie powinna nigdy zaniedbaną być praca ręczna jako duchowa i naukowa czynność w klasztorze (Monach. Sazav. ad an. 1097. Pertz. IX. 154. S. Bernardus in Apolog. ad Guillelm. 15.).

Były więc klasztory, kończąc słowy Franciszka Palackiego, w wiekach średnich szkołą rozszerzającą nie tylko światło religii, ale także sztukę i naukę, oświatę i przemysł; gdyż oneto podźwignęły rolnictwo i rzemiosła. Krótko

powiedziawszy, są one w tamtych czasach tém, czém w późniejszych stały się akademie i towarzystwa naukowe i t. p. Do czego dr. B. Dudik dodaje jeszcze piękne onych określenia: że sztuki i nauki, jak niemniej rolnictwo, rzemiosła i przemysł zawdzięczają swoje istnienie żywój wierze w Boga i nieśmiertelności, katolickiemu przeświadczeniu o zasłudze płynącej z dobrych uczynków; i dlatego cel zakładania klasztorów był i jest z tém wyższy i ogólniejszy, ich środki stosunkowo tém dzielniejsze i skuteczniejsze, a wreszcie zakłady same tyle zasłużeńsze."

Tak więc zbadawszy stan oświaty w wieku XII w państwie czesko-morawskiém, zastanowić się nam wypada nad stanowiskiem, jakie Morawa zajmowała do innych państw i ludów sąsiednich pod względem tak politycznym jak socyalmym, w owój epoce dziejowej.

W ciągu naszego opowiadania mieliśmy dość częstą sposobność zestawiać stosunki z państwami sąsiednimi jak: Austryą, Węgrami, Polską i Niemcami; jak niemniej zwracać uwagę na wzajemne oddziaływanie tychże państw na Morawę i Czechy. Gdyby Morawa, co do kultury zajmowała niższe miejsce względem tych krajów; toć naturalnie jako część materialnie słabsza ułedzby była musiała pod naciskiem tamtych koniecznie; bo gdzie tylko działają na siebie siły dynamiczne, tam mocniejsza zawsze odnosi zwycięstwo. Że zaś Morawa nie uległa téj konieczności przyrodzonej, toć musiały siły duchowe pokryć niedobór sił fizycznych. Jeżeli zaś Morawa w połączeniu z Czechami, nietylko potężnej Polsce i Węgrom, ale co większa Niemcom, władzcom Europy ówczesnej, zdołała się tak dalece opierać, że zachowała narodową i polityczną niepodległość: toć musiała oświata jej w XII wieku dosięgać takiej przynajmniej wysokości, jaką widzimy w owych czasach nie już w Polsce i Węgrzech, ale w samych nawet Niemczech. I rzeczywiście! obrawszy jakiegobądź żywioły, stanowiące stopień kultury jakiego ludu, miarę do porównania, zawsze się pokaże, że Czechy i Morawa ze swoją narodową, własną oświatą, nie ustępowały w owym czasie wysoko już rozwiniętej cywilizacji niemieckiej. Jeżeli, jak to wykazać staraliśmy się, sztuki i umiejętności znalazły w kraju opiekę i wsparcie; jeżeli język zdobył sobie pewien stopień skończoności i pełności, charakter ludu wyrazistości

i mocy; jeżeli się uregulowały stosunki handlowe i przemysłowe, rolnictwo urządziło według zasad racjonalnych, stosunki rządowe w moc ustaw przyjęły formy stałe, niezmiennie; jeżeli istniało bezpieczeństwo i opieka osób a własności, rozwijało się życie kościelne, familijne i gminne, owszem kwitnęło; jeżeli naród swoich wielkich mężów, jak Brzetysława I i Władysława II, którzy się wznieśli nad poziom zwyczajny czasu swojego, uznawał, rozumiał ich i szedł za nimi: toć zaprawdę Morawa nie potrzebuje się obawiać porównania ze stanem oświaty w wieku XII swoich sąsiadów. Pokazuje się to, wprawdzie słabo pod względem siły materialnej, acz gęsta ludność uwydatniająca się z obu mapp Dra. H. Ilirczka, nie może być lekko cenioną, ale tém dobitniej widać to z dostatku przewagi duchowej wymagającej tylko ramienia potężnego do nabycia wszechstronnego znaczenia, a ramię takie pojawiło się w osobie Otokara IIgo. Jeżeli z jednej strony wielcy prawodawcy, rządzący, poeci i filozofowie są założycielami nowej epoki wobec swoich ludów; to okazuje się po drugiej właśnie stronie duchowa wysokość takich wielkich ludzi, niemniej jakoby skutek duchowego życia ich narodów. Zewnętrzna świetność i sława Otokara II i wysokość cywilizacyjna państwa czesko-morawskiego w XII stuleciu, mają się do siebie jak skutek i przyczyna.

Oto treść części dzieła zasługującego z wielu bardzo względów na uwagę czytającej powszechności polskiej. Wykład jasny, nacechowany głęboką rozważą i umiejętnem zestawieniem faktów przyczyniających się do rozwikłania wielu tajemnic przeszłości słowiańskiej, są charakterystycznymi znamionami nowego na polu badań słowiańskich pisarza. Chcąc poznać całą wartość takiego dzieła obejmującego dotąd tomów cztery, nie dość jest pobieżną o nim uczynić w jakim piśmie wzmiankę: czytelnik w takich razach z treściwego przedstawienia rzeczy pojmuje wprawdzie ducha wiejącego w samém dziele i pojmie sposób zapatrywania się na przeszłość autora, ale nie będzie pomimo to znał dziejów samego kraju. Zdawało się więc piszącemu, że przyswojenie naszej literaturze jednego z najbardziej zajmujących ustępów

dziejów pobratymczych, nie będzie bez korzyści; z rzadką bowiem skrupulatnością i trafnością są tu nagromadzone wiadomości, jasno i wyraźnie malujące głęboką średniowieczność. A wszystko, co się tu mówi o stanie oświaty w pobratymczych nam ziemiach, da się wybornie odnieść i zastosować do naszego kraju. Wszakże wtedy, jak nas zdaleka zapewniają echa przeszłości, naród nasz zostawał w ścisłych związkach i stosunkach z Czechami i Morawą; a nadto stykał się z cywilizacją wogóle europejską; więc w głównych zarysach wszystko, co się mówi o tamtych, i do nas choć w części da się zastosować. Narody europejskie noszą we wszystkich objawach żywota swojego wspólne cechy i znamiona: ztąd nabytki cywilizacyjne u jednych, są wspólną niejako własnością drugich.

Że Słowiańszczyzna zachodnia w bliskich ze sobą zostawała związkach i stosunkach, w pierwszych mianowicie wiekach przyjęcia światła Nauki Chrystusowej; że te związki przerywanemi były nieraz, że germanizm wywierał na nią wpływ swój przeważny; że ten wpływ dziś jeszcze mocno czuć się daje tak u sąsiadów naszych Słowian, jak i u nas w kraju, o tém podobno wszyscy wiemy dokładnie: co do przeszłości z dziejów, co do teraźniejszości z życia. Są jednak chwile, a mianowicie w Czechach i Morawie (od X do XIII wieku), gdzie nacisk ze strony cesarstwa niemieckiego, z całą jego ówczesną cywilizacją, przeważnie wpłynął na zmianę stosunków i urządzeń wewnętrznych słowiańskich.

Tę więc epokę, jako lepiej wyjaśnioną w dziejach czesko-morawskiego państwa, należy się Polakom przypatrzeć zbliska. U nas bowiem z tej doby dziejowej, głucha tylko panuje wieść, a powodem tego były ustawiczne napady dziczy Wschodu i Północy; ztąd po ogólnych klęskach, jakie przeszła ojczyzna nasza w ciągu XII i XIII wieku, mało znaczne zostały się ślady w historyi. Od Kazimierza dopiero Wielkiego czasów datuje się większa pewność. Ale jest to epoka, jak wiadomo, zerwania z cywilizacją rodzinną, pierwotną słowiańską. Od tej epoki poczyną się widoczny wpływ cywilizacji zachodniej, formującej i wytwarzającej wszelki objaw duchowy na wzór zagraniczny. Że zaś Czesi i Morawianie, pomimo klęsk jakie przechodzili w tej dobie dziejowej, posiadają daleko więcej zabytków świadczących

o ich cywilizacyi rodzimój, która pewnie niewiele się różniła od naszej; ztąd dla nabrania pojęcia jak u nas być mogło, nie widzi piszący innego sposobu, tylko udać się do źródeł braci naszych Czechów i Morawian.

Dzieło w mowie będące mieści w sobie tyle rzeczy nas obchodzących, że chcąc je polecić rodakom, podałem w streszczeniu cały jeden ustęp tomu czwartego, a mówiący w sposób bardzo zajmujący o stanie oświaty od r. 906 do 1197.

Z niego czytelnik poweźmie wyobrażenie o całości; gdyż właśnie w tym ustępie jest jakoby rezultat dziejowej pracy Czechów i Morawian, ze szczególném uwzględnieniem tych ostatnich. Szkoda tylko nieodżałowana, że uczony autor, w zapatrywaniu się swoim politycznym odstępuje od sposobu widzenia i przedstawienia tychże dziejów od arcymistrza historyków słowiańskich Franciszka Palackiego; a nie tajem mu pewno jest, jak ztąd mogą wyprowadzać wnioski nieprzychylni dobrze zrozumianej idei słowiańskiej. Nie wchodząc zresztą w pobudki autora, mam nadzieję, że skoro dzieło tak znakomite wyda w języku ojczystym, pozbędzie się tych obcych naleciałości, mocno rażących bezstronnego czytelnika.

